

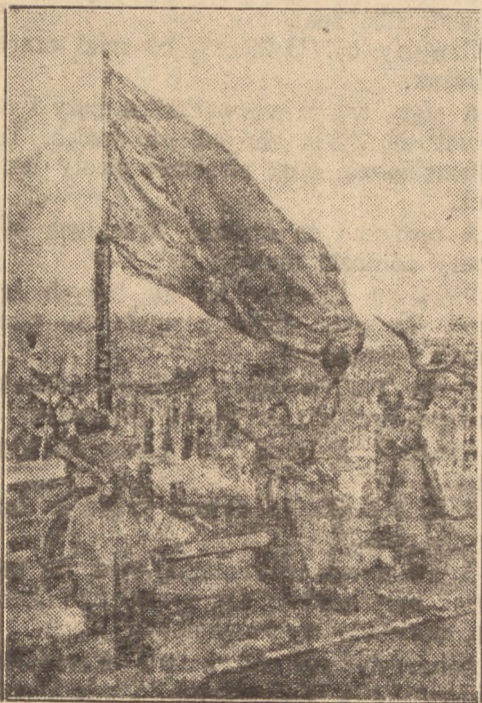
ŚWIAT dzieci

DODATEK TYGODNIOWY GŁOSU LUDU

P. TROJANOWSKI

ZDOBYCIE BERLINA

Zwykły wiosenny poranek. Berlin, znękany nocą pełną trwogi i niepokoju, obudził się późno i od razu zabrał się do leczenia świeżych ran od bomb angielskich. Tych ran było bardzo wiele. Angielskie samoloty rzuciły tej nocy bomby w stu czterdziestu różnych miejscach Berlina. Centrum miasta płonęło. Krańce zasnuwał dym.



Zatknięcie sztandaru w zdobytym Berlinie

Berlińska straż pożarna gasiła ogień aż do południa. Wojsko i kolumny robotnicze zbierały na ulicach kamienie, cegły, szczątki szkła, chowały zabitych. Karetki pogotowia i zwykłe samochody rozwoziły rannych i kontuzjowanych do lecznic i szpitali.

Gazety wyszły w południe. Wielkie krzykliwe nagłówki komunikowały, że w nocy był znowu nalot sprzymierzonych samolotów na Berlin, że gdzieś na zachód od Łaby bojowa akcja obronna zakończyła się sukcesem, że wojska niemieckie w Austrii przeciwstawiają się skutecznie Czerwonej Armii.

Około godziny piątej po południu życie w stolicy Niemiec zaczęło wracać do normy. Otworzyły się bramy kin, w teatrach dawano koncerty. Jak zwykle tworzyły się kolejki przed drzwiami sklepów. Dzwoniły tramwaje. Na trawie, w cieniu żenitówek spali wymęczeni bezsennością artylerzyści.

Nieliczone ruiny piętrzyły się w stołcu. Na wiosennym niebie nie było ani jednego obłoczka.

Zapadł zmierzch. Miękki ciepły półmrok. Na niebie błysnęły gwiazdy. Każdego innego dnia tłumy zalałyby ulice, parki, skwery. Na falach Szprewy mknęłyby na wyścigi kajaki i łódki. Lecz tego dnia berlińczycy powitali piękny majowy wieczór z lękiem i trwogą. U wejścia do stacji kolei podziemnej i publicznych schronów gromadziły się kobiety z dziećmi, staruszki, starcy. Drużyny LOP'u nakładały kaski, zbroili się w topory, zapatrywały się w szczypce.

Berlin czekał na nalot.

Lecz spodziewany alarm — ku powszechnemu zdziwieniu — nie nastąpił. Syreny milczały. Milczały o dziesiątej, milczały o dwunastej. Milczały przez całą noc.

W ostatnich czasach Berlin rzadko kiedy usypiał spokojnie. Za to w noc wolną od bombardowania miasto spało mocnym snem.

Noc była ciemna, chłodna, nad ranem można było spodziewać się przymrozku.

Nagle, około czwartej po północy — Berlin wzdrygnął się. Wielu mieszkańców zapewnia, że wyraźnie odczuli wstrząs,

podobny do trzęsienia ziemi. Po chwili Berlin usłyszał daleki loskot. Wstrząsy powtarzały się jeden za drugim. Żyrandole kołysały się wyraźnie.

Po upływie kilku minut całą stolicę ogarnęła panika. Bez ustanku dzwoniły telefony do komisariatów policji:

— Co to?

— Co się stało?

— Prosimy o wyjaśnienie, co się dzieje...

Ale policja sama nie wiedziała, co się stało. Daleki loskot nie ustawał. Panika w Berlinie wzrastała.

O godzinie czwartej minut dwadzieścia dowódca jednej z dywizji niemieckich, znajdującej się na zachód od Kistrzynia, złożył przez radio raport sztabowi obrony Berlina:

— Otworzono na nas huraganowy ogień. Łączność pomiędzy jednostkami zerwana. W jednym punkcie ześrodkowane potężne światło, siły miliardów świec. Światło niewyjaśnionego pochodzenia. Może być jakaś nowa broń, może jakiś środek chemiczny...

Tego dnia właśnie o godzinie czwartej nad ranem rozpoczynała się na zachód od Kistrzynia, w odległości 80 kilometrów od Berlina, ofensywa Armii Czerwonej. Na główne pozycje obronne wojsk niemieckich za Odrą uderzono z taką siłą, jakiej dotychczas nie znał nikt na świecie.

Dwadzieścia dwa tysiące dział i miotaczy różnego kalibru otworzyło równocześnie huraganowy ogień na niemieckie umocnienia połowe. Pierwsza salwa artylerii jak odgłos trzęsienia ziemi targnęła Berlinem.

Tysiące błyskawic rozświetliło mgłą poranną i rozszalało się na niebie, nad ziemią, na ziemi. Dokoła wszystko drżało, hulał wicher, gromy kanonady słychać było w odległości dziesiątków kilometrów. Ludzie, chcąc usłyszeć się nawzajem, musieli krzyczeć na cały głos. Nad pozycjami niemieckimi coraz to wyżej strzelały wybuchy płomieni. Rzekłbyś, cała ziemia płonie, płoną kamienie, żelazo, stal, beton...

Raz po raz były salwami olbrzymie hauby. Pociski z ich gardzielki wypadaly na tyły niemieckich pozycji i kruszyły betonowe umocnienia, wysadzały w powietrze zapory przeciwczołgowe, roznosiły oparczerzenia, wykrywały gniazda artyleryjskie. Z haubicami rywalizowały pod względem szybkości pocisków lekkie działka o długich lufach. Głucho, urywając szczękały ciężkie miotacze miu.

Oda do wolności

Witaj wolności Aniele,
Nad marowym wzniesionym światem!
Oto w Ojczyzny kościele
Ollarze wieńczone kwiatem,
I wonne płoną kadzidła
Patrz! tu świat nowy — nowe w ludziach życie.

Spojrzał — i w niebios błękitie
Malowane piory złotemi
Roztacza nad Polską skrzydła:
I słucha hymnów w tej ziemi.

A tam, już w cieniu wieków za nami się chowa
Duch niewoli, i dumną stopą depce trony;
Zgina się pod ciężarem skrwawionej korony.
Mowi — ale niezrozumiale z ust wychodzą słowa.

Więc słońce już w wolności krajach nie zachodzi?
Wolności skrzydła całą osłoniły ziemię.
Godnem jest oczu Boga wolnych ludzi plemię,
On Bohaterów nagrodzi.

Ta ciemność była tylko przepowiednią słońca.

Wolności widzimy Aniola.
Wolności powstał obrońca.
Podnieście wybladłe czoła!

JULIUSZ SŁOWACKI

(Dalszy ciąg na str. 2)



(Zakończenie)

W mikroskopie otrzymujemy obraz rzeczywisty powiększony.

Nie łapiemy jednak tego obrazu na ekran, tylko oglądamy go przez okular, tak jak gdyby ten obraz był przedmiotem a okular zwyczajnym szkłem powiększającym

Oczywiście, że w tym celu trzeba okular tak ustawić, aby obraz utworzony przez obiektyw wypadł między ogniskiem okularu a samym okulem.

Przez okular widzimy obraz pozorny, znacznie powiększony, jest to obraz pierwszego rzeczywistego obrazu. Jeżeli obiektyw powiększa np. 20 razy a okular 10 razy, to w rezultacie otrzymujemy powiększenie 200 razy

W nowoczesnych mikroskopach obiektywem nie jest pojedyncza soczewka, ale kilka sklejonych ze sobą soczewek zrobionych z różnych gatunków szkła

Okular też składa się co najmniej z dwóch soczewek.

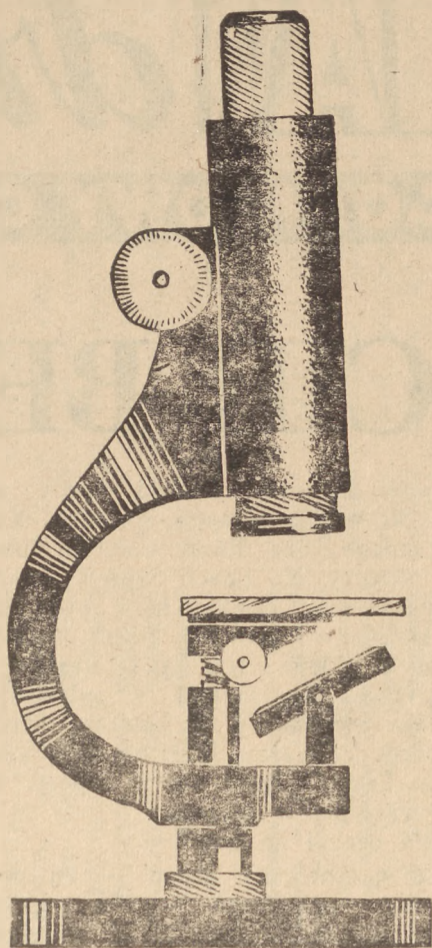
Zwyczajny dobry mikroskop może po-

(Ciąg dalszy ze str. 1)

Wśród huku artylerii często słycać było charakterystyczne, przeciągłe sa'wy siynnych radzieckich „katuszy“. Był to odgłos podobny do tego, jak gdyby setki parowozów równocześnie przedmuchiwało kotły. Na niebie wykwitwały różnokolorowe fajerwerki — czerwone, fioletowe, żółte, błękitne — to miny „katuszy“ osiągały zamierzoną wysokość. Po chwili po stronie niemieckiej słycać było eksplozje — bach, bach, bach, bach! Aż po gwiazdy tryskały wybuchy ognia.

W jednym punkcie, jak zakomunikował generał niemiecki, nagle zabłysło światło nieznanego pochodzenia i niewidzianej dotąd mocy; jak gdyby sto słońce równocześnie zjednoczyło swe promienie i skierowało na jeden punkt. Było to na południowy zachód od Kistrzynia. Tu bowiem dowództwo radzieckie zwiózło około stu potężnych reflektorów, które zapalone równocześnie oślepiły wszystkich i wszystko przed sobą. Jak na dłoni widać było niemieckie okopy, zapory z drutu kolezastego, rowy przeciwczołgowe, mosty, opancerzenia. Widać było Niemców chowających się przed ogniem artyleryjskim, widać było, jak ustawiali swe armaty. (Żołnierze i oficerowie niemieccy, wzięci później do niewoli, opowiadali, że wystarczyło na chwilę otworzyć oczy,

większać 600 razy. Dzięki temu możemy przez mikroskop zobaczyć rzeczy takie



maleńkie, że gołym okiem są zupełnie niewidzialne.

aby być oślepionym przez następną godzinę).

Gwardia dywizji piechoty doczołgała się w świetle reflektorów do okopów przeciwnika i ostrzeliwując się przez cały czas, ominęła szeroki i głęboki rów i znalazła się na tyłach nieprzyjaciela, torując sobie drogę na prawo i na lewo wzdłuż umocnionych pozycji niemieckich.

W wyłom, dokonany przez gwardię, wtoczyły się człogi, ruszyła artyleria.

Przerwano linię obronną nieprzyjaciela. W ślad za pierwszymi oddziałami lawiną popłynęły tysiące radzieckich czolgów, tysiące armat, całe armie piechoty.

Ogień artyleryjski zaczął słabnąć. Artyleria zrobiła co do niej należało, teraz zmieniała pozycje, przybliżając się ku nieprzyjacielowi.

Ale na chwilę odprężenia nikt nie zwołał Niemcom. Rozległ się warkot około tysiąca radzieckich samolotów. Wysoko, wysoko na niebie płynęły ciężkie od ładunków bombowce, poniżej płynęły szturmowce, a na przedzie i po bokach — chyże myśliwce.

Lotnictwo radzieckie pobiło tego dnia wszelkie znane rekordy, wysyłając na lot służbowy ponad 17.500 samolotów.

Niemiecki front na Odrze tego dnia został przerwany.

Przekład z rosyjskiego
M. Wisłowskiej

Lucyna Krzemienicka

O WYŻŁKOWEJ RODZINIE

Pobrał się pan pieseczek, herbu wyżełeczek, z panną pieskówną, herbu wyżełkówną. Pobrali się, pobrali, w podwórzu zamieszkali. W prawdziwym psim podwórzu zamieszkali. W prawdziwym psim mieszkaniu, w szopie na słomianym posłaniu.

Potem, jak to bywa na świecie, mieli dziewięcioro dzieci. A te dzieciaczki to były sobie szczeniaczki. Było tam pięciu synków w latki i cztery córeczki podobne do matki. Wyżłatka pocieszne, imionka miały śmieszne.

Pierwszy był Skrzat-Lamignat, co między parkany wędrował w świat. Ten choć tata na niego szczekał, co dzień za parkan uciekał i w każdą dziurkę się chował, aż się martwiła pani pieskowa.

Drugi był Szary-Bury, co zaczął kury. Ten wciąż dreptał po podwórku i czubatkom wydzierał po piórku.

Trzeci był Hau-Hau, co się na słońcu grzał. Z tym nie było kłopotu, bo albo ziewał, albo spał.

Czwarty był Entliczek, co miał czarny policzek.

A piąty wlaził we wszystkie kąty i nazywał się Zuch, co jadł za dwóch. Ten łakomczuszek miał strasznie tłusty brzusek.

A oprócz tych synków okazałych były cztery córeczki małe:

Pierwsza Ciuciubabka na burych łapkach. Ta cały dzień bezmała za panią matką spacerowała.

Druga Tłuścioszka — straszna śpioszka. Trzecia Brzydula, z głową jak kula.

Czwarta Muszka, co pilnowała garnuszka.

A dzieci, jak to dzieci, każde w inną stronę polecia.

A zwłaszcza szczeniátka owe, do psot wciąż były gotowe. Oj, prawdziwe skarcanie, takie złe wychowanie!

Zobaczyły raz na stawie Kacuzszkę-Zółtonózkę z Kaczątkami-Zółtodzióbkami. Kacuzszka troskliwa, dzieci uczyła pływać.

Spodobało się to szczeniaczkom i dalejże do stawu! A więc:

i Skrzat-Lamignat, co między parkany wędrował w świat,

i Szary-Bury, co zaczął kury,

i Hau-Hau, co się na słońcu grzał,

i Entliczek, co miał czarny policzek,

i Zuch, co jadł za dwóch,

i Ciuciubabka na burych łapkach,

i Tłuścioszka, straszna śpioszka,

i Brzydula, z głową jak kula,

i Muszka, co pilnowała garnuszka.

Rach, ciach, cóż to był wtedy za strach! Gdyby nie taty pieska wycie, utopiłyby się szczeniaki na całe życie!

Tak, tak, wyżli ród z myśliwych słyńie cnót, więc wyżłatka - niebożátka kogo tylko widziały, polować na niego chciały. Przyszedł raz na podwórze dziaduś niedorajduś, miał drżący głos i o chlebek prosił. A wyżłatka - niebożátka skik-skik i cała gromadka dalej na dziadka! A więc:

(Dokończenie na str. 3)

BENEDYKT HERTZ

Wesoły alfabet zoologiczny



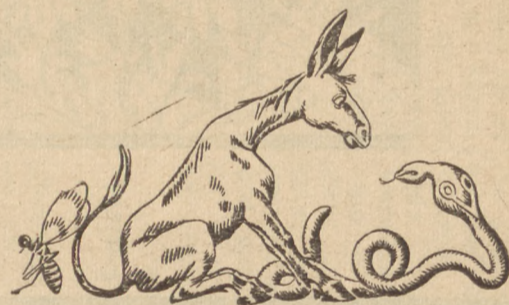
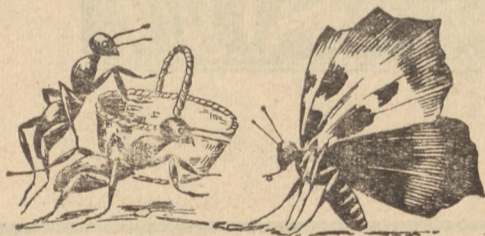
Lwica swe lwiątko wysadza.



Łasica pacierze mruczy.



Łoś lososia czytać uczy.

Niedźwiedź narty sprawił sobie.
Nietoperz zaś rzepkę skrobieOsa grzeje się na plaży.
Okularnik z osłem gwarzy.Mrówki z koszem na targ śpieszą.
Motyl maszeruje pieszo.

(Dokończenie ze str. 2)
i Skrzat-Łamignat, co między parkany
wędrował w świat,



i Szary-Bury, co zaczepiał kury,
i Hau-Hau, co się na słońcu grzał,
i Entliczek, co miał czarny policzek,
i Zuch, co jadł za dwóch,
i Ciuciubabka na burych łapkach,

i Tłuscioszka, straszna śpieszka,
i Muszka, co pilnowała garnuszka.
Aż się dziaduś - niedorajduś złąkł.

A najgorzej było z wieczora, kiedy to
spać pieskom pora. Tatuś piesek z mamą
pieskową bęgal, dzieci swoich szukali. To
córeczki którejś brakowało, to o jednego
synka było za mało. Rodzice chodzili, po
piemu dzieci liczyli.

A kiedy już, po długim szukaniu, były
wszystkie na słomie w mieszkaniu:

i Skrzat-Łamignat, co między parkany
wędrował w świat,

i Szary-Bury, co zaczepiał kury,
i Hau-Hau, co się na słońcu grzał,
i Entliczek, co miał czarny policzek,
i Zuch, co jadł za dwóch,
i Ciuciubabka na burych łapkach,
i Tłuscioszka, straszna śpieszka,
i Muszka, co pilnowała garnuszka.

wtedy tatuś piesek z mamą pieskową
zaspali i przez sen nad dziećmi czu-
wali.

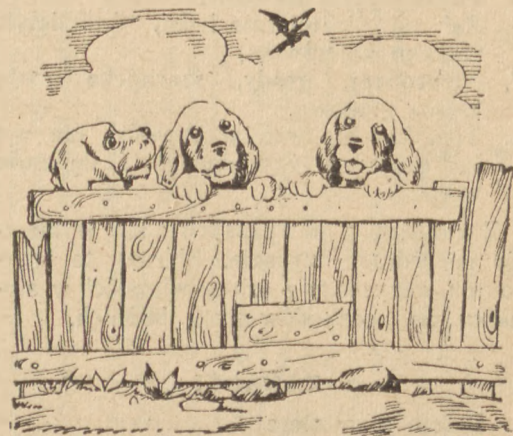
A księżyc świecił, świecił i śmiał się do
wyżlich dzieci.

A kiedy w nocy, za parkanem słyszały
pieski jakieś szmery nieznanne, ze snu się

otrząsały, uszkami ruszały i obawiając
się jakiejś biedy, warczały po kolei wtedy:

i Skrzat-Łamignat, co między parkany
wędrował w świat,

i Szary-Bury, co zaczepiał kury,
i Hau-Hau, co się na słońcu grzał,



i Entliczek, co miał czarny policzek,
i Zuch, co jadł za dwóch,
i Ciuciubabka na burych łapkach,
i Tłuscioszka, straszna śpieszka,
i Muszka, co pilnowała garnuszka.

KRÓWKKA



Świeci słoneczko
jak świecidełko.
Już się na łące
pasie bydelko.
A pastuszka
bosonóżka
wyśpiewuje
o kwiatuśkach.
Hej, hej!
Leci pod niebo

śliczna
śpiewanka
o fioleczkach
i o sasankach.
A i krówka
żółta główka
także wtrąca
swoje słówka:
— Muu, muu.



L. K.

KĄCIK ROZRYWKOWY

WYBIERANKA

1. Czy słyszysz śpiew skowronka?
2. Skoro złożyłeś już wszystkie egzaminy, to przyjedź do nas na wakacje.
3. Pragniemy wszyscy, by przyszło już lato.
4. Poganie znosili do swoich świątyń jado i napoje bożkom na ofiarę.
5. Połóż książki na stole.
6. Żal mi niezmiernie ludzi, dotkniętym ciężkim kalectwem.
7. Nieurodzaj, grady, szarańcza grożą klęską głodową.
8. Ten, kto nie widział powodzi, nie wie jak groźnym żywiołem stać się może woda.

Z każdego z powyższych zdań wybierzcie po jednym wyrazie. Wyrazy te przypomną wszystkim o ich powinności w stosunku do poszkodowanych bliźnich.

ZAGADKI

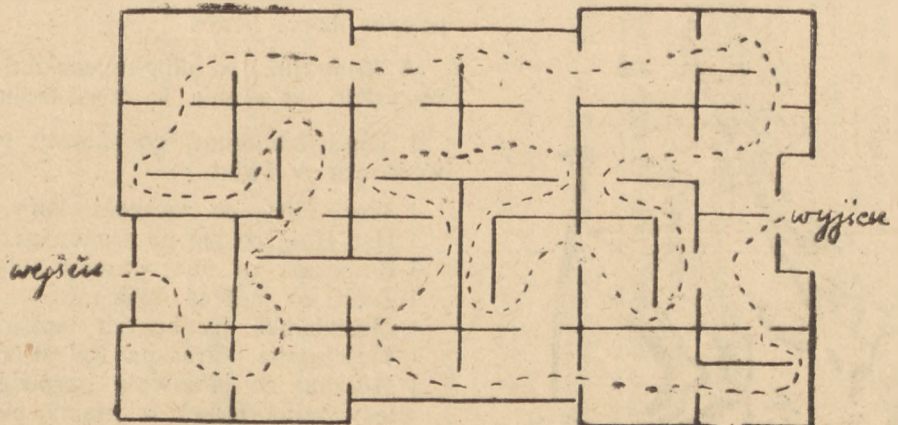
1. Latem je otwieraj często i najszerzej; niechaj przez nie płynie powietrza pęd świeży.
2. Zwykle nas odwiedza po dużych upałach; bardzo się jej bałam, kiedy była mała.

3. Jej szatki zielone, świeżutkie, chrupiące chętnie jedzą ludzie, a chętniej zajacze.

4. Co to za przedmiot, który w potrzebie pozwala ujrzeć samego siebie.

ROZWIĄZANIE z Nr 14 (74)

L a b i r y n t



Oto droga, którą należy przejść przez wszystkie pokoje tak, aby przez żaden nie przejść dwa razy.

ZAGADKI:

1. Ława
2. Skrzynia
3. Łóżko
4. Stół